PIERWSZY WESTERN

● Kto z was nie lubi oglądać westernów? Nie ma chyba takiego. A czy wiecie, że pierwszy w historii kina western pochodzi z 1903 r.? Był to film Edwina Portera pt. „Kradzież pociągu pospiesznego" i trwał zaledwie 14 minut. Gdy bohater Broncho Billy skierował rewolwer z ekranu w stronę widowni, rozległy się okrzyki przerażenia i na sali powstała prawdziwa panika.

NAJSŁODSZA NA ŚWIECIE

● W Nigerii znaleziono czerwoną jagodę, która jest najsłodszym owocem na świecie. Chemicy stwierdzili, że jest ona aż 1500 razy słodsza od cukru i 400 razy słodsza od sacharyny. Zdaniem chemików jagoda znaleziona w Nigerii spowodować może przewrót w produkcji cukru.

ZARNICA ZNACZY BŁYSKAWICA

Półroczna akcja „Pionierskiej Prawdy", nosząca kryptonim Zarnica, zakończyła się wielkimi pionierskimi manewrami, z udziałem wojska i Czarnomorskiej Floty. Fotoreportaż z tych manewrów, przeprowadzonych latem w Sewastopolu, obejrzyjcie na str. 3.

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 80 (1654) Warszawa, piątek, 7 października 1967 r. Cena 50 gr

Jeden z osadników uzbrojony w topór wyrusza konno na polowanie.

KARA ZA SIKORKĘ

● Pierwsza ustawa o ochronie ptaków została wydana na początku XIII wieku i dotyczyła sikorek. Król bawarski zapowiadał wówczas ciężkie kary dla każdego, kto złapie sikorkę, która zjada owady-szkodniki. Grzywna sięgała 60 szylingów, a ponadto trzeba było dostarczyć piękną rudą kurę i 12 kurcząt jako równowartość złowionej sikorki.

PRZYGODA Z KOBRĄ

● Kierowca ciężarówki, Z. Dżurgajew, prowadzący wóz górską drogą w Pamirze, w pewnym momencie usłyszał złowrogi syk — obok na siedzeniu zauważył wyprężoną do skoku... kobrę.

Dżurgajew w tym niebezpiecznym momencie wykazał wiele zimnej krwi. Nie namyślając się, schwycił kobrę poniżej głowy, podczas gdy lewą ręką wyprowadził z zakrętu samochód i zatrzymał go. Kobra wiła się w uchwycie, starając się wyrwać. Kierowca wywlókł ją z szoferki i unieszkodliwił.

Tajemnica świętokrzyskiego żużla

OD DAWIEN DAWNA, chłopi z rejonu Gór Świętokrzyskich znajdowali na swoich polach duże bryły żużla. Usypywali z nich większe i mniejsze hałdy, które wywozili następnie wozami do pobliskich hut w Skarżysku Kamiennej i Starachowicach. Dyrekcje hut płaciły chłopom za żużel, zawierał on bowiem dużą domieszkę żelaza. Jeden ze starszych rolników wsi Łomna odstawił w ten sposób do huty w latach 1926—28 aż 45 fur żużla, za który otrzymał niezłą zapłatę.

Przez długie lata nikt jakoś nie zainteresował się bliżej żużlem świętokrzyskim, który występuje szczególnie obficie od północnych zboczy Łysogór i Gór Jeleniowych, aż po rzekę Kamienną. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu archeolodzy wyjaśnili jego pochodzenie.

Otóż okolice Gór Świętokrzyskich były w przeszłości dużym ośrodkiem hutniczym, którego centrum znajdowało się w Słupi Nowej, Słupi Starej i Rudkach a żużel był pozostałością po wytopach żelaza pradawną metodą dymarską. Bliższe badania uczonych doprowadziły do rewelacyjnych wniosków: okazało się na przykład, że w niektórych miejscach było ponad sto stanowisk piecowych, a zdarzały się też rejony, gdzie naliczono aż ponad 200 starodawnych kotlinek piecowych.

C. d. na str. 4 — 5

W PÓŁ WIEKU — 40 TYS. FABRYK

● W ciągu pół wieku, który minął od czasów Rewolucji, w Związku Radzieckim, zbudowano już przeszło 40.000 wielkich fabryk i kilkadziesiąt tysięcy mniejszych zakładów przemysłowych.

Kompozytor „Zorby" Mikis Teodorakis w greckim więzieniu

Wolność dla naszego MIKISA!

W TYCH DNIACH słyszeliście to imię wiele razy w audycjach radiowych, telewizyjnych i spotykaliście w prasie. Mikis Teodorakis jest jednym z największych kompozytorów współczesnej Grecji. Jest on znany m. in. jako twórca prześlicznej muzyki do oryginalnego greckiego tańca „Syrtaki", który w Polsce nazywają „Zorba". Ale Teodorakis jest nie tylko znakomitym kompozytorem. Jest on zarazem gorącym obrońcą pokoju, wolności, demokracji i postępu.

Całe jego życie wypełnia twórcza praca i walka przeciwko faszyzmowi i imperializmowi. Wielokrotnie był aresztowany, bity, więziony i deportowany. Po wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej Teodorakis kontynuował walkę o ustanowienie demokratycznych porządków w ojczyźnie. Jako członek parlamentu bronił praw narodu, a przede wszystkim spraw demokratycznej młodzieży greckiej.

Teodorakis jest wielkim talentem muzycznym. Pierwsze piosenki komponował nie mając jeszcze 15 lat, a obecnie jest już autorem wielu utworów muzycznych. Jego oryginalna twórczość, składająca się z utworów muzyki klasycznej, kameralnej, oratorskiej, lekkiej i ludowej, rozsławiła imię Grecji na całym świecie. Wśród członków Jury, które przyznawało mu medale i nagrody, zasiadali światowej sławy kompozytorzy, tacy jak radziecki kompozytor Dymitr Szostakowicz oraz sławny hiszpański wiolonczelista Pablo Casals.

Mikis Teodorakis jest ulubieńcem i przyjacielem waszych greckich rówieśników. Gdy w maju 1963 r. na ulicach Salonik faszystowskie bandy zamordowały jego wiernego przyjaciela i towarzysza walki, wielkiego greckiego patriotę i wybitnego bojownika o pokój i demokrację dra Grigorisa Lambrakisa, Teodorakis przysiągł nad grobem przyjaciela kontynuację jego wielkiego dzieła. I dotrzymał słowa.

Teodorakis stanął na czele wielkiej demokratycznej organizacji greckiej młodzieży im. „Grigorisa Lambrakisa". Organizacja „Lambrakisowców" otaczała troskliwą opieką najmłodsze pokolenie Grecji. Organizowała kursy języka greckiego dla tych dzieci, których złe warunki życiowe zmuszały do przedwczesnego przerwania nauki, organizowała świetlice, biblioteki, kina, teatry kukiełkowe, boiska sportowe, ogrody jordanowskie, bezpłatne wyżywienie, kolonie wakacyjne. Szczególną opieką otaczała dzieci biednych rodzin z zapadłych wiosek i dzielnic robotniczych.

Od dwóch miesięcy ulubieniec waszych greckich kolegów, Mikis Teodorakis, znajduje się w rękach katów faszystowskiej junty wojskowej, która przy pomocy amerykańskich czołgów 21 kwietnia br. przechwyciła władzę w Grecji i ustanowiła najbardziej okrutną dyktaturę. Wiadomości dochodzące z Grecji mówią, że Mikis Teodorakis poddawany jest okrutnym torturom. Jego życiu, tak samo jak i życiu tysięcy innych uwięzionych greckich patriotów m. in. bohaterowi narodowemu Grecji, Monolisowi Glezosowi, słynnemu „Rycerzowi Akropolu", grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Obecnie na całym świecie rozwija się wielka kampania o uwolnienie Mikisa Teodorakisa, Monolisa Glezosa i pozostałych greckich patriotów. Wasi greccy koledzy biorą aktywny udział w tej kampanii. Najodważniejsi z nich rozrzucają wieczorami na ulicach ulotki i malują na ścianach domów patriotyczne hasła. Najbardziej ulubionym hasłem walki waszych greckich kolegów jest obecnie hasło: „Wolność dla naszego Mikisa!"

LEFTERIS CIRMIRAKIS

Tak się cieszyły greckie dzieci, gdy oglądały przedstawienia teatrów kukiełkowych organizowane przez „Lambrakisowców". Wszystkim tym akcjom przewodniczył sławny kompozytor Mikis Teodorakis. Od niedawna nie tylko on, ale i autor tego zdjęcia, fotoreporter Spiros Chalikias, znajdują się w greckim więzieniu.

Na skrzydłach Aeroflotu

■ **To nie anegdotka, to fakt: w hallu dworca lotniczego w Irkucku oczekiwała na samolot staruszka ze wsi. Zapytana przez zdziwionego cudzoziemca, czyżby wybierała się w podróż, odparła: „Jaka tam podróż, zaledwie 1200 km; skoczę odwiedzić córkę".**

Bez przesady można powiedzieć, że w ZSRR podróżują samolotami wszyscy i wszędzie — urzędnicy, robotnicy, kołchoźnicy. Przepisy dotyczące podróży służbowych są tak ułożone, że tylko chorzy, nie znoszący lotów, mogą jechać pociągiem. Obowiązuje tu mądra zasada — czas to pieniądz.

No, bo porównajmy: Z Moskwy do Duszanbe leci się samolotem niecałe 6 godzin, pociągiem — 88 godzin. Różnica w cenie biletów — minimalna.

Ten olbrzymi i ciągle rozwijający się kraj, stanąwszy przed problemem zapewnienia szybkiej i niezawodnej komunikacji, wybrał środek najnowocześniejszy i najtańszy — lotnictwo. Rozbudował potężny przemysł lotniczy i rozwinął bardzo gęstą sieć linii powietrznych.

Tajemnice długowieczności

MAŁE, delikatne owady, jętki, fruwające nad wodami, żyją zaledwie jeden dzień. Wielkie żółwie potrafią przeżyć i kilkaset lat. Rozpiętość długości życia w świecie żywych istot jest ogromna. Np. pewne drzewa (sekwoje) żyją nawet do 5 tysięcy lat.

Ludzie niestety nie żyją tak długo — dzisiaj średnio od 50 do 70 lat, zależnie od kraju (w państwach bogatych, o dobrze rozwiniętej służbie zdrowia, średnia życia jest oczywiście dłuższa). W niektórych rejonach — np. w Gruzji i Armenii w ZSRR, w górach Bułgarii czy Rumunii, żyją starcy mający po sto kilkadziesiąt lat. Zależy to zapewne od zdrowego klimatu i higienicznego trybu życia.

Medycyna walczy o przedłużenie życia ludzkiego, o zapewnienie sprawności fizycznej i umysłowej starcom. Zresztą poszczególne tkanki ludzkie, hodowane oddzielnie, mogą żyć dłużej niż cały organizm. Np. tkanka oka żyje do 170 lat. Przypuszczalnie ludzie będą kiedyś dożywać również tylu lat, gdy pozna się metody zapobiegające starzeniu się różnych narządów organizmu.

U RADZIECKICH PIONIERÓW

ZARNICA 61

ZARNICA — to znaczy Błyskawica. Taki kryptonim nadała „Pionierska Prawda" akcji, w której wzięło udział kilkanaście milionów pionierów.

Już od stycznia drużyny pionierskie w całym Związku Radzieckim wykonywały polecenia, zawarte w rozkazach drukowanych w gazecie: nawiązywały kontakty z pobliskimi jednostkami wojskowymi, lub oddziałami pograniczników, wspólnie z nimi odbywały ćwiczenia i gry terenowe oraz manewry wojenne. A oprócz tego pionierzy wykonali wiele pożytecznych prac dla swojej okolicy — robili porządki, sadzili kwiaty, opiekowali się samotnymi i schorowanymi ludźmi.

Najlepsze zespoły z całego Związku Radzieckiego przyjechały latem do Sewastopola, gdzie wzięły udział w olbrzymiej grze wojennej.

Sztab jednego z oddziałów „Młodych Przyjaciół Pogranicznikow" naradza się z oficerem łącznikowym, majorem Armii Radzieckiej, przed przystąpieniem do wykonania kolejnego zadania.

Za chwilę głównodowodzący akcją „Zarnica" — Marszałek Artylerii, Bohater Związku Radzieckiego, W. Kazakow — wyda wszystkim oddziałom pionierskim rozkaz zaatakowania wzgórza Sapun. W czasie II wojny światowej to wzgórze wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk, zanim ostatecznie wojska radzieckie nie wyparły Niemców.

Sewastopol to miasto-bohater. W czasie II wojny światowej otoczone ze wszystkich stron przez wojska hitlerowskie, atakowane z lądu, powietrza i morza — broniło się z męstwem, które zadziwiło świat. Dlatego właśnie to miasto zostało wybrane na miejsce, gdzie odbyło się zakończenie „Zarnicy". Przez kilkanaście dni najlepsze grupy pionierskie z całego Związku Radzieckiego brały udział w wielkiej grze wojennej. Uczestniczyły w niej również jednostki Czarnomorskiej Floty Wojennej i oddziały Armii Radzieckiej.

Oprócz manewrów wojennych pionierzy zapoznawali się z historią bohaterskiej obrony miasta, spotykali się z weteranami wojny. A na zakończenie — najlepsi otrzymali pamiątkowe medale, dyplomy i wyróżnienia.

Do nie lada atrakcji należały takie właśnie spotkania, w czasie których pionierzy mieli okazję zapoznać się z nowoczesnym wyposażeniem Armii Radzieckiej. Dopuszczono ich wszędzie: na wojenne okręty, i do czołgów. Zapoznawali się z obsługą szybkostrzelnych dział przeciwlotniczych i zwiedzali forty wojenne.

„Pionierska Prawda" w przyszłym roku ponownie przeprowadzi podobną akcję, zakończoną spotkaniem najlepszych zespołów w jednym z miast-bohaterów II wojny światowej. Być może zostaną tam zaproszone delegacje zaprzyjaźnionych krajów. Wtedy któraś z naszych drużyn wzięłaby również udział w wielkiej grze wojennej.

Spójrzcie na zdjęcie z lewej strony: w takich mundurach chodzą pionierzy drużyn specjalnościowych, noszących nazwy „Młodzi Przyjaciele Pograniczników". Są to oddziały pionierskie, przypominające nasze „Czerwone Berety".

Dalszy ciąg ze strony 1

Wielka produkcja, ale dla kogo?

Znaleziska w osadach hutniczych, a szczególnie szczątki ceramiczne i rzymskie denary, których np. w Nietulisku znaleziono aż 3170 sztuk wskazywały, że wytop żelaza w tych rejonach odbywał się już w okresie Cesarstwa Rzymskiego, a więc 2000 lat temu.

STAROŻYTNE hutnictwo świętokrzyskie stało na wysokim poziomie rozwoju. Odkryte piece ustawione rzędami wskazywały na wysoką organizację pracy zespołowej. Przy pomocy zdjęć fotograficznych, robionych z samolotu, wykryto w Rejonie Świętokrzyskim aż 600 tys. stanowisk piecowych. Każdy z glinianych pieców służył do przeprowadzenia jednego wytopu żelaza, dającego około 15 kg gąbki żelaznej. Sądząc po tej wielkiej ilości pieców, rozmiary produkcji musiały być ogromne. Lokalne potrzeby takiej znacznej produkcji żelaza nie uzasadniały, musiano więc produkować na eksport. Ale dokąd?

Kroniki rzymskie wspominają, że legiony cesarskie zaopatrywały się w żelazo właśnie u plemion zamieszkałych na północ od Dunaju. Znaleziono też, jak już zresztą wspominaliśmy, znaczną ilość denarów rzymskich, które tutejsi mieszkańcy musieli otrzymać właśnie za swoją produkcję hutniczą.

Odkrycia, prowadzone przez pracowników Muzeum Archeologicznego i naukowców z Akademii Hutniczo-Górniczej w Krakowie potwierdziły te hipotezy.

Niedawno postanowiono zrekonstruować starodawną dymarkę i przeprowadzić wytop żelaza według pradawnej metody udostępniając obejrzenie tego procesu publiczności.

Powtórka z historii

W dniu 16 września przygotowania dobiegły końca. W obecności kilku tysięcy widzów przewodniczący Prezydium WRN w Kielcach Antoni Mierzwiński dokonał otwarcia imprezy „Dymarki-67". Na nowo ożywa prasłowiańska osada hutnicza.

Oto na pagórku obok Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Słupi Nowej krzątają się smolarze, hutnicy, kuźnicy i rudnicy. Dymi mielerz, wypala się węgiel drzewny. Najstarszy prasłowianin, a na co dzień mieszkaniec Nowej Słupi, tutejszy majster do wszystkiego, kopie niewielkie płaskie wgłębienie. Młodsi smolarze ustawiają w spłaszczony stożek, w trzy warstwy, szczapy, stos okrywają gałązkami, na to słomę, w końcu całość obsypują ziemią i mocno ubijają. Tak urządzony mielerz przy ograniczonym dostępie powietrza pozwala wypalić w nim węgiel niezbędny do wytopu żelaza.

Sam wytop żelaza przeprowadza się w piecu. Jest już gotowy. Wykopano dół o głębokości 50 cm i średnicy 40 cm., obłożono go warstwą gliny. Z gliny również wzniesiono nad tą piecową kotlinką półmetrowej wysokości komin. Tuż przy ziemi pozostawione otwory pozwalają wdmuchiwać do pieca powietrze. Na dole pieca żarzy się wsypany węgiel. Hutnicy wsypują teraz warstwę rudy, potem znowu węgla. I tak na przemian. Po obu stronach pieca stoją skórzane miechy. Poruszając nimi kuźnicy wdmuchują przez otwory-dmuchawy do pieca powietrze. Trwa proces wytopu tak pożądanego już w starożytności metalu.

Względny spokój narusza sygnał rogu grany z wartowniczej wieży. Ktoś się zbliża do osady. To rudnicy dwoma wozami ciągnionymi przez woły wiozą, jak dwa tysiące lat temu, rudę z odległych o 3 kilometry Rudek. Zawartość wozu wyładowują na płonący stos, ułożony ze szczap. Ruda poddana jest wstępnemu prażeniu i wzbogaceniu.

Proces wytopu trwa aż do następnego dnia. Pracownicy naukowi dbają o to, by się odbywał tak jak w starożytności. W końcu przystępuje się do wydobycia wytopu. Piec trzeba ostudzić polewając go wodą. Wreszcie dr Bielenin rozłupuje ścianki pieca, w środku czarna masa — najpierw żużel, później na samym dnie dużo ciężkiej gąbczastej masy. Zachowanie się magnesu niedwuznacznie potwierdza, że to żelazo.

Mieszkańcy starosłowiańskiej osady przygotowują łódź ciosaną z pnia drzewa.

Odezwijcie się, PRZYJACIELE!

Napisał J. B. KLIMA

Dokończenie

Było już ciemno, kiedy hitlerowcy poderwali się do kolejnego ataku. Nie mieliśmy już amunicji, odparliśmy atak granatami. I właśnie kiedy miałem ostatni granat, dostałem w rękę serię z pistoletu maszynowego. Ale wtedy tego nie czułem...

Przez bagna przeprawiłem się szczęśliwie. Jedna droga — w prawo, prowadziła do wioski Kulczyn, druga — w lewo, do wsi Wiecencin (być może trochę przekręcam nazwy, ale to było niedaleko Włodawy).

Major Zubow skręcił w lewo, ja w prawo. Mieliśmy się przekonać, czy w wioskach nie ma wroga i po dwóch godzinach znów się spotkać w wyznaczonym miejscu.

Droga była pusta. Zaledwie jednak doszedłem do wioski, spostrzegłem niemiecki patrol. Schowałem się za stodołę, wyciągnąłem pistolet. Pamiętałem, że powinien w nim być jeszcze jeden nabój. Ostatni!

Ręka mi drżała, poczułem ból. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że jestem ranny. Oparłem więc pistolet o wystającą belkę. Rozumowałem tak: kiedy podejdą — strzelę. Zrobi się zamieszanie. Wtedy chwycę broń zabitego hitlerowca i, korzystając z ciemności — ucieknę.

Byli już całkiem blisko, nacisnąłem spust. Rozległ się tylko suchy trzask. Widocznie w ferworze walki wystrzeliłem i ten ostatni nabój. Odrzuciłem więc pistolet. Kiedy podszedł patrol — zastali mnie siedzącego w kucki. Tłumaczyłem, że postrzelili mnie partyzanci.

Może by uwierzyli, gdyby nie jeden z granatowych policjantów. Już raz się z nim spotkałem. Darowałem mu wtedy życie. Teraz on mnie wydał.

Zbity, skopany, ze związanymi nogami i rękami, siedziałem następnego dnia na furmance. Wieziono mnie na posterunek gestapo. Długo jechaliśmy przez las. Postanowiłem uciekać. Szczęśliwie udało mi się oswobodzić ręce, rozwiązywałem już sznury z nóg, kiedy zobaczył to woźnica... Ale natychmiast odwrócił głowę.

„Dobra nasza! — pomyślałem. — Ten mnie nie wyda". — I już miałem rozplątać ostatni węzeł, kiedy poczułem silne uderzenie. To jeden ze strażników spostrzegł, co się dzieje.

Tortury, jakie zadawało gestapo we Włodawie złapanym partyzantom (polskim i radzieckim) — trudno opisać. Byłem pewien, że mnie wykończą tak, jak już zamordowano podczas kolejnych przesłuchań wielu towarzyszy. A jednak, po kilku dniach, przewieziono mnie do Lublina.

Romku, gdzie jesteś?

NAWET w hitlerowskim więzieniu są cele lepsze i gorsze, są grupy więźniów mniej i bardziej maltretowane. Ja znalazłem się w baszcie. Tam było najgorzej.

Ale w każdych warunkach, nawet najbardziej nieludzkich, można znaleźć przyjaciół. Takich, którzy sami nie mają co jeść, ale dla ciebie znajdą. I sami narażeni na śmierć — wszystko zrobią, żeby ciebie ratować.

Takim przyjacielem był Romek Piwoń. Dlaczego zajął się właśnie mną? Dlaczego stawał na głowie, żeby mnie przeniesiono z baszty do jego celi? Nie wiem, wiem natomiast, że gdyby nie on i inni więźniowie-Polacy, nie wróciłby n już nigdy do Taszkientu.

Romek był chyba z Lublina, bo pamiętam, że kiedy już znalazłem się w jego celi, stawał często w oknie, i machał ręką

Tajemnica świętokrzyskiego żużla

Zagroda sprzed 2000 lat

PO SKOŃCZONEJ PRACY hutnicy udają się do położonej 300 metrów dalej, na stoku Łysej Góry, zagrody. Przez strzeżoną bramę wchodzą za częstokół. Tuż za bramą stajnia, a dalej drewniana pod słomianą strzechą chata. Kobiety krzątają się przy dobytku, dwóch chłopców umiejętnym posługiwaniem się siekierą nadaje dużej kłodzie drzewa formę łodzi. Ktoś inny z siekierą za pasem wyjeżdża konno na polowanie.

Toczy się życie jak dwadzieścia wieków wstecz, kiedy mieszkało tu potężne plemię słowiańskie Lędzian, znane hen daleko poza rodzinnymi ziemiami. Kroniki donoszą, że posłowie tego plemienia bywali nawet w Cesarstwie Bizantyjskim, a ponoć Węgrzy właśnie od tego plemienia po dziś dzień na Polaka mówią Lendiel (Lengyel).

— Na pewno uda się naukowcom odnaleźć stolicę Lędzian. Według przypuszczeń powinna się ona znajdować w okolicy Łysej Góry lub Opatowa — z przekonaniem mówi mistrz-przewodnik po osadzie świętokrzyskiej, pan Zbigniew Chodak.

STEFAN KOJŁO
Zdjęcia autora

Hutnik, jak przed dwudziestoma wiekami, obsługuje piec dymarski.

Rys. J. Rocki

do przechadzającej się po chodniku żony z dzieckiem na ręku.

Moi nowi koledzy wszystko robili, żeby przywrócić mnie do życia. Wykradano dla mnie lekarstwa. Wyprowadzano ukradkiem na korytarz, gdzie było świeże powietrze. Gdy ktoś w celi dostał paczkę żywnościową od rodziny, dzielił się i ze mną.

Kiedy wyzdrowiałem, znów zacząłem myśleć o ucieczce. Romek Piwoń, jego przyjaciel Stefan (który cieszył się wielkim autorytetem wśród więźniów, ale, niestety, nie pamiętam jego nazwiska) i kilku innych — zaczęliśmy układać plany.

Na mieście było już wszystko przygotowane: lokal, gdzie miałem się ukryć, ubranie, pieniądze... Miałem się wykraść na miasto w ubraniu innego więźnia (z grupy, która w dzień pracowała w Lublinie, a na noc wracała do więzienia). Ustalono też, w jaki sposób więźniowie odwrócą uwagę strażników. Miała wybuchnąć między nimi pozorowana bijatyka. Dziesiątki ludzi było zaangażowanych w ten plan, dziesiątki Polaków narażało życie, żeby mnie życie uratować.

I kiedy już zbliżał się ten wielki dzień — do naszej celi wpadło gestapo...

Wielu ich było

PRZEZ parę miesięcy trzymano mnie potem w celi śmierci. Dostałem obustronnego zapalenia płuc. I znów, gdyby nie pomoc towarzyszy niedoli... A ci opiekowali się mną serdecznie, jak bratem, choć sami opieki potrzebowali. Specjalnie wtedy, gdy wnoszono ich, pobitych do nieprzytomności, z każdego kolejnego śledztwa.

Pamiętam dobrze ich twarze, choć nazwisk albo nie znałem, albo uciekły mi z pamięci. Był na przykład taki wesoły chłopak ze wsi lubelskiej, Baldin się nazywał. Był Józek, Jan i bardzo energiczny kolega — Tadeusz. Z nim właśnie ułożyliśmy plan kolejnej ucieczki.

Wyrwaliśmy z pryczy żelazną sztabę i zaczęliśmy nią wybijać dziurę w ścianie. Tynk i kawałki cegieł wynosiliśmy w kieszeniach, kiedy wyprowadzano nas do ubikacji. Było już lato 1943 roku, kiedy pręt po raz pierwszy przeszedł na wylot. Po kilku dniach, przez przebity otwór, widać było wyraźnie wnętrze więziennej kaplicy. Zdawało nam się, że wolność jest już blisko... Jednak i tym razem nas złapano.

A potem były obozy koncentracyjne: Majdanek, Gross-Rosen i Leitmiritz. Tam właśnie zaprzyjaźniłem się z Leonem Kościelniakiem. Byliśmy jak bracia. Zawsze razem, zawsze przychodziliśmy sobie z pomocą. Obydwaj pracowaliśmy jako obozowi fryzjerzy. Wiem, że Leon pochodził z Poznania. Gdyby znał mój adres, z pewnością by się odezwał. A wtedy mój dom byłby jego domem.

8 maja 1945 roku skończyła się niewola. Ale jej skutki odczuwałem przez wiele, wiele lat. Poznałem w tym czasie wiele sanatoriów w Związku Radzieckim. Wielu wybitnych lekarzy zrobiło wszystko, czym dysponuje medycyna, żeby przywrócić mi zdrowie...

*

Dopijaliśmy kolejny czajnik zielonej herbaty. Przez liście drzew przeświecały latarnie. Była już noc. Ciepła, taszkiencka noc. Olek Rudakow prosił mnie raz jeszcze: jeśli będziesz pisał w „Świecie Młodych" o naszym spotkaniu — zwróć się z apelem do swoich czytelników. Z gorącym apelem! — poprawił się zaraz. — Niech zapytają rodziców, znajomych. Może ktoś z nich podczas wojny zetknął się z Olkiem, pseudonim „Aljosza", „Taszkient", „Liotczyk"... Jeśli tak, oto mój adres:

Aleksiej Rudakow
Taszkient
red. gazety: „Pionier Wostoka", ulica Nawoj 30
Uzbecka SSR (ZSRR)

POCZTA „AURORY"

Cieszy nas, że otrzymujemy coraz więcej listów. W wielu z nich pytacie nie tylko o fakty z przebiegu Rewolucji Październikowej ale i o sprawy, o problemy.

POCZTA ODPOWIADA — Jankowi Sośnieckiemu z Bydgoszczy

Piszesz nam: „Skoro wojsko stanęło po stronie Rewolucji, to powinna ona bez trudu zwyciężyć". To nie było tak. Jedne oddziały stanęły po stronie Rewolucji, inne nie. Generał Korniłow, który był dowódcą całej armii — wezwał wojsko do stłumienia Rewolucji. Armia rosyjska podzieliła się na „białych" i „czerwonych", przy czym podział ten nie był sztywny. Często od większej jednostki odrywał się oddział, który opowiadał się za Rewolucją, choć jeszcze wczoraj strzelał do rewolucjonistów. Sytuacja zmieniała się z z godziny na godzinę. Raz jedni byli górą, raz drudzy. Wiele miast i wiosek po kilkanaście nawet razy przechodziło z rąk do rąk różnych oddziałów, ugrupowań, band. Walka była bardzo trudna i krwawa. Rewolucja okupiła swoje ostateczne zwycięstwo olbrzymimi ofiarami.

☆

— Wandzie Sierakowskiej i jej zastępowi

Pomysł, żeby cały zastęp przeczytał choć jedną powieść mówiącą o czasach Rewolucji — uważamy za bardzo dobry. Nie będziemy podawali tytułów, bo jest ich wiele i nie w każdej czytelni czy bibliotece można każdą książkę znaleźć. Czy nie praktyczniej będzie, jeśli zastępowa poradzi się bibliotekarki?

POCZTA PRZYZNAJE RACJĘ — Magdzie Nowaczek z Piekar Śl.

Zgoda, że wymagania na sprawność „Aurory" są dość łatwe, może nawet — jak piszesz — za łatwe. Chodzi jednak o to, żeby jak największa ilość dziewcząt i chłopców mogła tę sprawność zdobyć.

Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby harcerze z większymi ambicjami wysuwali w swojej drużynie również własne, trudniejsze zadania w czasie trwania akcji „Aurora". Wystawa (dla całej szkoły) znaczków pocztowych poświęconych Rewolucji Październikowej, budowa modelu okrętu „Aurora" — to świetne plany. Jeśli model chce budować trzech kolegów, z których tylko jeden jest harcerzem, przyboczna nie powinna grymasić: „Lepiej, żeby to byli sami harcerze". Dlaczego lepiej? Ty masz rację, nie przyboczna.

ZACZĘŁO SIĘ TO JESIENIĄ

Nigdy stąd nie wyjedziemy

BYŁO PÓŹNE POPOŁUDNIE. Przez otwarte okno sączyło się do pokoju jesienne słońce.

„Czy naprawdę wkrótce już mnie tu nie będzie" — myśli dziewczynka i uśmiecha się smutno. — Ciotce za granicą dobrze się powodzi, więc dlatego chce, żebyśmy przyjechali do niej na stałe. Po co? Tak miło jest w tym domu. A ileż to razy wyrzekałam na tę ulicę, na ten dom, na wszystko. Śmieszna jestem...

Te ostatnie słowa Anka, nie wiadomo czemu, powiedziała głośno. Z drugiego pokoju odezwała się mama.

— Mówiłaś coś? — spytała.

— Tak, mamuś. Pytałam, czy nie moglibyśmy przejść się do parku.

Wkrótce potem szły w stronę parku. W alejkach pełno ludzi. Jedni siedzieli na ławeczkach, inni spacerowali wśród spadających liści.

— Usiądziemy?

— Wolałabym pochodzić, popatrzeć na wszystko.

— Więc idziemy. Patrz, ile babiego lata.

— Tak. A liście jakie kolorowe...

— Cóż, teraz przecież złota polska jesień... Chwilę szły w milczeniu. Pod nogami szeleściły barwne jesienne liście.

— Mamo, powiedz, czy tobie także jest smutno, że wyjeżdżamy stąd? — spytała Anka.

— Mnie? Prawdę mówiąc — tak.

— Mnie też, mamuś. Nawet bardzo smutno, a teraz, gdy popatrzyłam na ten park, to mi się płakać chce. Bo tam, w tamtym kraju, nie będzie takiej pięknej jesieni. Ona tylko może być w Polsce, mamo. Tylko w Polsce. Czy ty, mamo, tego nie czujesz?

— Ależ Aniu, co z tobą? Nie poznaję cię. Zeszłego roku tak się cieszyłaś, że wyjeżdżamy, a teraz?

— Teraz nie. Teraz nie chcę stąd wyjeżdżać — powiedziała z pasją Anka.

Mama milczała. Doszły akurat do ławki. Usiadły. Anka znów zaczęła rozglądać się po parku. Nagle pobiegła za złocistym liściem, który spadł z drzewa. Po chwili wróciła z całym bukietem. Na pytający wzrok mamy odpowiedziała:

— Zabiorę je z sobą. Będą mi przypominały polską jesień. Takie liście są tylko u nas, w Polsce, a my wyjeżdżamy — westchnęła Anka.

— Tak, wyjeżdżamy, ale masz rację — tam takiej jesieni nie będzie. Sama się teraz dziwię, że zdecydowałam się na ten wyjazd.

— Naprawdę mamo?

— Teraz i ja nie chcę stąd wyjeżdżać. No co? Cieszysz się?

— Jeszcze jak! — Anka rzuciła się mamie na szyję.

— Jak fajnie, jak fajnie — wołała, całując ją.

Gdy wreszcie ochłonęła z pierwszej radości, szepnęła cicho: to dzięki temu parkowi. Dobrze, że przyszłyśmy tutaj. To on to sprawił.

— I jesień — dodała takim samym głosem mama. (bs)

TERESA CZERNIEWICZ

Piąte urodziny JACKA I AGATKI

Wanda Chotomska — mama Jacka i Agatki

PIĘĆ lat temu, drugiego października, pokazali się po raz pierwszy i przemówili z ekranu telewizyjnego Jacek i Agatka.

Jak dziś pamiętamy, była wtedy mowa o stonogach i o tym, jak to dobrze jest mieć tylko dwie nogi do mycia.

Trudno by wyliczyć, o czym już rozmawiali Jacek z Agatką przez te pięć lat, bo to bądź co bądź przeszło siedemset spotkań (dokładnie siedemset sześć). W każdym razie śmiało można powiedzieć, że nie było tam spraw mało interesujących albo wręcz nudnych i że chociaż jest to program na dobranoc, nie od razu chce się po nim spać.

Przyjemnie wspomina się na przykład jak to piegowaci i okularnicy oraz inni „nietypowi" ucieszyli się, że właśnie o nich troszczą się Jacek Piotrowski i Zyziek Król, albo jaką to ważną sprawą jest zachowanie ostrożności na ulicy, albo że za najlepszych przyjaciół dziecka zostali uznani kolejno w dorocznym plebiscycie pisarz Jan Brzechwa, pedagog — Dziadek Kazimierz Lisiecki i profesor doktor Jan Bogdanowicz.

Jak bardzo bliski jest ten program widzom, może świadczyć fakt, że na przykład w Gdańsku - Wrzeszczu jest plac imienia Jacka i Agatki, że noszą tę nazwę drużyny zuchowe, kluby dziecięce, nie mówiąc o nazwach najrozmaitszych sklepów w najrozmaitszych miastach i o nazwach różnych towarów.

Adam Kilian — tata Jacka i Agatki

Program ten jest szczególnie bliski naszej redakcji, bo autorka tekstów — Wanda Chotomska — jest naszą koleżanką redakcyjną. To ona pisze dla Was „Kącik Karolinki", na pewno dobrze pamiętacie jej wiersze i utwory sceniczne. Niejeden z was ma w domu jej książki, których napisała przeszło trzydzieści.

Gdyby wszystkie programy „Jacka i Agatki" wydać w jednej książce, miałaby ona dziś 3530 stronic, bo każdy wtorkowy, czwartkowy i sobotni program to 5 stronic maszynopisu.

Jeżeli Wandę Chotomską nazwiemy mamą Jacka i Agatki, to trzeba pamiętać, że ich tatą jest znany artysta-plastyk pan Adam Kilian, który pomysł kukiełek zaczerpnął od sycylijskich sprzedawców pomarańczy. Nadziewają oni pomarańcze na wskazujące palce, w ich rękach owoce ożywają i przyciągają uwagę klientów.

Przemiłą sąsiadkę Jacka i Agatki, panią Zosię Raciborską, znacie — rzec można — osobiście i na pewno wiecie, że ona mówi również głosem Jacka i głosem Agatki. Nie widzicie natomiast nigdy pani Teresy Olenderczyk, której ręka „przedstawia" Jacka i pani Barbary Skokowskiej, która odtwarza ruchy Agatki.

Sąsiadka Zofia Raciborska (w środku) oraz animatorki: Teresa Olenderczyk — „Jacek" (z lewej) i Barbara Skokowska — „Agatka" (z prawej).

Z okazji jubileuszu przedstawiamy wam cały zespół — twórców i odtwórców Jacka i Agatki, składamy im we własnym i Waszym imieniu serdeczne gratulacje, dziękujemy za już i prosimy o jeszcze.

ZACZĘŁO SIĘ TO JESIENIĄ

NIE JEST WAŻNE, w jakim mieście zdarzyła się ta jesienna historia. Może się przecież zdarzyć w każdej chwili i równie dobrze na wsi jak i w mieście

Kiedy matka Andrzeja i Janusza myślała o jesieni, nie miała na myśli chorych, ani zapracowanych. Stała w oknie pokoju, skąd roztaczał się widok na podwórze małego sąsiedniego domku. Przed chwilą zniknęła w nim staruszka, niosąca kubełek węgla.

„Czy ona nie ma rodziny? Dlaczego nikt się nią nie opiekuje, nie pomoże? Żyje zapewne z renty..."

Matka stała nadal przy oknie i ów zwykły kubełek węgla z czarnymi połyskującymi bryłami dziwnie nie dawał jej spokoju.

Jesienne kwiaty

„A może moi chłopcy? Przecież mnie noszą węgiel... Właśnie, chłopcy mogą się tym zająć!"

Weszła do sąsiedniego pokoju, gdzie siedział Andrzej, jej starszy syn.

— Andrzej, słuchaj! Mam pomysł, no propozycję. Widzisz? Pani Anna — przez okno wskazała ręką sąsiedni domek. — Widzisz, ta staruszka jest sama, będziesz jej pomagał nosić węgiel...

Chłopiec wzruszył ramionami:

— Mam dosyć roboty z lekcjami. Daj mi spokój z tą staruszką! Zresztą Janusz nie może? — wybuchnął złością i wyszedł.

Przez sekundę ogarnęła ją fala bezsilnego gniewu na samą siebie, że taka niemądra, że liczyła na jego pomoc.

— A może Janusz? No cóż, on ma tylko 12 lat.

*

Kilka dni później stała znów przy oknie, patrząc na podwórko. Pełna napięcia obserwowała krzątających się przy małym domku chłopców w zielonych mundurkach. Wśród nich był również Janusz. Kręcił się na podwórku, wchodził i wychodził z domku.

Wieczorem Janusz siedząc przy matce opowiadał:

— Wiesz, gdy przynieśliśmy węgiel i wręczyliśmy astry, powiedziała:

— To pierwsze moje kwiaty od 28 lat. Jesienne kwiaty. I rozpłakała się, może na wspomnienie innych jesieni, a może te astry nabrały w jej oczach innej barwy... (rj)

IRENA ZAORSKA
Sosnowiec

OCZY dla niewidomych

JAK poruszają się niewidomi? W mieszkaniu, a nawet w pobliżu domu, gdzie znany im jest dosłownie każdy kamyczek — zupełnie swobodnie. Na pamięć wiedzą, gdzie znajdują się w domu wszystkie przedmioty — książki, ubrania, jedzenie. Natomiast na ulicy niewidomy nie czuje się pewnie: tu nadal jego jedynym przewodnikiem jest biała laska, pies i dźwięk.

Od dziesiątków lat trwają próby zbudowania dla niewidomych takich urządzeń, które mogłyby w jakimś stopniu zastąpić wzrok.

Czy nie można np. wykorzystać do czytania elektronicznych maszyn cyfrowych? Pytanie takie zadali sobie specjaliści od elektroniki i rozpoczęli doświadczenia.

Zamierzenie było bardzo ambitne i skomplikowane. Po wielu próbach udało się skonstruować pierwszą maszynę doświadczalną. W jej „pamięci" zmagazynowano ogromną ilość informacji. Niewidomy może zadawać jej pytania, a maszyna odpowiada, drukując odpowiedzi pismem Braille'a. Na minutę drukuje ona aż 1000 liter!

Ta sama maszyna może również tłumaczyć zwykłe teksty książek i gazet — na system liter wypukłych.

Inna maszyna elektroniczna jest tak skonstruowana, że potrafi głośno czytać. Jej „oczy", to cieniutka wiązka światła, która przebiega każdą literę drukowanego słowa. Ponieważ maszyna potrafi odróżniać litery na podstawie ich kształtu, więc z liter składa słowa, a ze słów zdania. Szczegóły techniczne tego systemu są oczywiście bardzo skomplikowane i nie będziemy się w nie zagłębiać.

Podpatrując nietoperza

WSZYSCY wiedzą, że nietoperz w absolutnej ciemności radzi sobie znakomicie. Tajemnica polega na tym, że zwierzątko wysyła fale wysokiej częstotliwości, które, odbijając się od przeszkód, wracają jako echo informując o tym, co znajduje się przed nietoperzem.

Tę niezwykłą metodę „widzenia" postanowiono wykorzystać konstruując specjalne urządzenia dla niewidomych. Jednym z nich jest aparat, przypominający zewnętrznie fotograficzną lampę błyskową. Fale ultradźwiękowe wysyłane przez urządzenie, jeśli tylko natrafią na przeszkodę, odbijają się od niej i wracają jako echo. Odebrane przez ten sam aparat echo przekształcone zostaje w dźwięk, który dochodzi do niewidomego za pomocą słuchawek. Praktycznie wygląda to w ten sposób: jeśli niewidomy nie słyszy dźwięku, znaczy to, że droga jest wolna; gdy zjawia się w słuchawkach sygnał, trzeba się zatrzymać. Wykonując skręt w jedną lub w drugą stronę, szuka się nowego kierunku, skąd nie dochodzą żadne sygnały.

Inne urządzenie tranzystorowe podobne jest do latarki elektrycznej. Jeśli na drodze nie ma żadnej przeszkody, wysyła ono słabe, lecz ciągłe brzęczenie. Gdy ton zmienia się, znaczy to, że na wprost jest jakaś przeszkoda.

Powyższe urządzenie informuje jednak tylko o przeszkodach pionowych. Nie wykrywa natomiast nierówności terenowych, jak schodki czy doły, które są dla niewidomych bodaj największym niebezpieczeństwem na drodze. Ale i tu z pomocą przyszli konstruktorzy budując aparat działający na promieniach podczerwonych. Mała skrzyneczka, zawieszona na szyi niewidomego, wysyłając promienie, nieustannie lustruje teren w promieniu 12 metrów. Jeśli tylko wykryje jakąś nierówność, zainstalowana na skrzyneczce ruchoma dźwignia przesuwa się sygnalizując tym niewidomemu niebezpieczeństwo.

Ten aparat, wykorzystując fale ultradźwiękowe, działa podobnie jak zmysł nietoperza.

Niewidomy z aparatem przypominającym latarkę elektryczną, z łatwością omija pionowe przeszkody.

Elektronowe oczy na... plecach

OSTATNIO w Centrum Medycznym w San Francisco przeprowadzono niezwykłe doświadczenie. Kierował nim dr Carter Collins. Na krześle dentystycznym posadzono człowieka z zawiązanymi oczami. Na gołe plecy przyłożono mu dziwaczny aparat z mnóstwem małych przyssawek. Asystent Collinsa poruszał niewielkim przedmiotem przed obiektywem miniaturowej kamery telewizyjnej, umieszczonej w pobliżu, a człowiek z zawiązanymi oczami bezbłędnie określał ruchy przedmiotu. „Widzenie" umożliwiał mu właśnie ów przyrząd umieszczony na plecach.

Pomysł dr Collinsa był prosty: niewidomy najłatwiej określa położenie przy pomocy dotyku. Żeby jednak móc ogarnąć większe pole widzenia, potrzebna jest większa, stosunkowo płaska powierzchnia unerwiona. Takie warunki spełniają właśnie plecy.

Obecnie skonstruowany przyrząd, składający się z 400 elementów-wibratorów, po dłuższym treningu pozwala odróżniać kształty dużych liter. Jak twierdzą specjaliści, jest to dopiero początek i w przyszłości będzie można budować urządzenia zawierające wiele tysięcy elementów. Zaś sztuczny wzrok przyszłości będzie to coś w rodzaju koszulki, którą niewidomy będzie zakładał na cały dzień. W plecach tej koszulki umieszczony zostanie płaski wibrator, a na głowie hełm z miniaturową kamerą telewizyjną. Tak „uzbrojony" niewidomy będzie mógł swobodnie czytać każde pismo.

Wszystkie urządzenia usiłują w jakimś stopniu zastąpić niewidomemu wzrok. Osiągnięcia są już ogromne, ale, jak dotąd, oczy są nadal najdoskonalszym aparatem spostrzegania.

ST. BOROWIECKI

Ciekawe

PTASI ARCHITEKCI

● Jako architekci ptaki mogą konkurować z termitami i mrówkami. Tkacz zamieszkujący pustynne zachodnie obszary Afryki Południowej buduje gniazda dorównujące wielkością ludzkim mieszkaniom — długie na 7,5 m i wysokie na 3 metry. Taki „wysokościowiec", skonstruowany z patyków i słomy może pomieścić do stu indywidualnych gniazd.

TAK JAK MAMY

● Na Wybrzeżu Kości Słoniowej małe dziewczynki afrykańskie nie noszą swych lalek na ręku, ani nie wożą ich w wózeczkach, jak ich rówieśnice z innych kontynentów, ale, podobnie jak czynią to ich matki z niemowlętami — mają lalki przytroczone do pleców.

WSPÓLNYMI SIŁAMI

● Jednym z cudów natury jest składanie i wysiadywanie jaj w ciemnościach antarktycznej nocy, w temperaturze 45—60 stopni Celsjusza poniżej zera, przez pingwina cesarskiego. Wysiaduje on jaja stojąc jedną nogą na lodzie, a drugą nogą przytrzymując jajo wśród piór na piersi. Obowiązki te dzielą sprawiedliwie między sobą samiec i samiczka.

MATEMATYK

Od szóstego roku życia Paweł Pankow z miasta Frunze pasjonuje się matematyką. Chociaż lubi także zabawy w gronie rówieśników — pływanie, jazdę na rowerze i literaturę — na pierwszym miejscu jest jednak zawsze matematyka. Ostatnie cztery lata szkoły ogólnokształcącej przerobił w ciągu jednego roku, a w ciągu pierwszego roku studiów zdał egzaminy za dwa lata. Teraz ma 17 lat i jest już autorem kilku poważnych prac z dziedziny teorii liczb.

Spróbuj Rozwiązać

KWADRATY MAGICZNE

Do pięciu kwadratów wpiszcie wyrazy, które można czytać tak samo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów. 1 — śmietana bita z cukrem, kolor; 2 — miara papieru; 3 — bajkopisarz grecki; 4 — obraz (rysunek) powierzchni ziemi; 5 — kasta, klasa społeczna, szczep; 6 — związek państw, przymierze; 7 — kamień półszlachetny; 8 — tak mówią niektórzy na Natalię; 9 — miasto nad Zatoką Adeńską; 10 — jest szczęśliwa lub nieszczęśliwa; 11 — wychowanek, uczeń; 12 — wnętrze podłużne kościoła; 13 — drzewo liściaste; 14 — drzewo pod którym J. Kochanowski pisał wiersze; 15 — przełożony zakonu; 16 — blok państw kapitalistycznych, w którym kierowniczą rolę sprawują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej; 17 — napad, natarcie; 18 — może być na rzece, grobla, zastawa; 19 — bożek miłości; 20 — następstwo winy.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbój rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

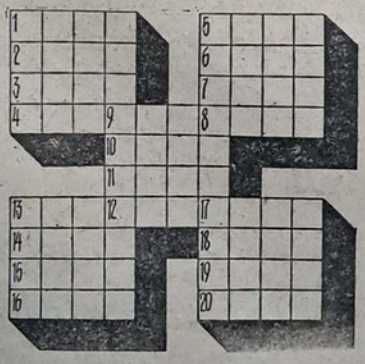

Rozwiązanie krzyżówki z nr 73

Poziomo: kur, potok, Salomon, Doman, San.
Pionowo: automat, kolos, Roman, Pad, Kon.

Nagrody książkowe wylosowali: Sławomir Demianczuk — Glinki; Maria Dill — Chełm Lubelski; Anna Iwasiewicz — Zgierz k/Łodzi; Krzysztof Jarzyński — Sosnowiec 8; Elżbieta Kita — Boguszów; Stanisław Krygier — Pobiedziska; Barbara Malinowska Leszczyny; Renata Polatyńska — Pyskowice; Waldemar Jaros — Pomorzany 177; Edward Zybura — Góra-Grabowiec.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 1325. T-43

Adres redakcji
WARSZAWA,
ul. Mokotowska 24.